

Tańczy MATKA Bolejąca

Niektórych *wierzących* poznański spektakl może SZOKOWAĆ wizją ukrzyżowania, jednak *wrażliwy* widz ma szansę odnaleźć w nim swoje własne WZRUSZENIA

✎ Katarzyna Gardzina

W naszym kręgu kulturowym taneczna interpretacja sekwencji *Stabat Mater* jest ryzykowna, snucie przy pomocy baletu opowieści o cierpieniu Matki pod krzyżem Syna wydaje się nie na miejscu. Co prawda wcześniejsze, i to bardzo udane, próby już były: Ewa Wycichowska wprowadziła do swojego *Stabat Mater* z muzyką Szymanowskiego żywą Pietę, a Krzysztof Pastor w choreografii do *III Symfonii* Góreckiego pokazał nie Matkę i Syna, a matkę i syna. W poznańskim Teatrze Wielkim, a raczej w Auli Artis, w której opera gra spektakle baletowe podczas remontu własnej sceny, z tematem Matki Bolejącej zmierzyło się dwoje choreografów: Daniela Cardim i Edward Clug. Pierwsza stworzyła balet specjalnie dla teatralnych tancerzy – do dzieła Karola Szymanowskiego. Drugi – zaprezentował swoją choreografię z 2013 roku, która nie zestarzała się ani na jotę i, jak inne prace rumuńskiego artysty, zaskakuje pomysłowością, prostotą użytych środków i bogactwem wydobytym z nich treści. Jeśli miałabym jednym słowem określić styl Cluga, byłoby to „przewrotny”.

Stabat Mater brazylijsko-brytyjskiej choreografki dzieje się tu i teraz, i nie bez przyczyny więcej w tym spektaklu nawiązań do cierpienia kobiet tracących swoich mężczyzn (synów, mężów czy ojców) odchodzących na wojnę niż rozpaczy Matki Boskiej. Balet Cardim jest bardzo stonowany, ascetyczny wizualnie, utrzymany w gamie brudnych szarości, nawiązuje momentami do tańca neoklasycznego, gdy pojawiają się partnerowania i taniec na pointach. Poszczególne części dzieła Szymanowskiego znajdują odbicie w sekwencjach tanecznych – najpierw w tańcu kobiet, solo matki czy wejściu mężczyzn, wreszcie w wielokrotnym duecie. Choreografka bardziej interpretowała ruchem samą muzykę, jej falowanie i kulminacje niż treść i przesłanie. Wszystko jednak: muzyka (w formie nagrania z udziałem muzyków Teatru Wielkiego w Poznaniu oraz Iwony Sobotki, Joanny Motulewicz i Mariusza Godlewskiego pod batutą Jacka Kaspszyka), kostiumy, a zwłaszcza piękne w ruchu suknie pań projektu Diany Marszałek, reżyseria świateł Wiktora Kuźmy i znakomity taniec całego baletu stworzyły hipnotyzującą całość.

Subtelny, wyciszający finał wprost zapiera dech urodą.

Edward Clug zajmuje poczesne miejsce wśród europejskich choreografów i chwała Robertowi Bondarze, kierującemu poznańskim zespołem, że jako pierwszy sprowadził artystę do Polski. Jego spektakl obfituje w trudne do opisanie czy opowiedzenia smaczki-symboli – raz bardzo czytelne, raz wieloznaczne – ale wszystkie budują opowieść o Matce, która rodzi Syna i wiadomo, że zostanie on jej odebrany, bo takie jest jego przeznaczenie. Społeczność asystuje lub bierze udział w poszczególnych wydarzeniach, kobiety i mężczyźni stają się świadkami i komentatorami, zwielokrotnieniem głównych postaci lub akuszerami sytuacji. Są jednakowi, w uniformizowanych czarnych garniturach i kremowych sukienkach. Kobiety jednak w pewnym momencie przywdziewają wysokie obcasy i kaptury na głowy, stając się „łysymi” modelkami – manekinami na wybiegu. Mężczyźni wielokrotnie składają dłonie w gest właściwy dla duchownych lub kaznodziejów, pochylają głowy, jakby słuchali czyjejś spowiedzi.

Językiem Cluga są skrót, prostota i kontrast, a także zbijanie z tropu oglądającego. Gdy rozpoczyna od mechanicznych, odczłowieczonych ruchów grup tancerzy, wydaje się to ciekawe, zabawne, dziwne, ale gdy już przyzwyczajamy się do tego pomysłu, choreograf zmienia ton i wprowadza subtelne „łabędzie” poruszenia ramion u tancerzek, albo wręcz przeciwnie – pokraczne podskoki. Scenografię tworzą pusta przestrzeń i dwa bloki (ławy, prostopadłości), które stają się przeszkodą, wybiegiem, schronem, krzyżem czy grobowcem. A wszystko jest jedynie zasugerowane: bez dosłowności, nadmiernego aktorstwa, przemawiają sam ruch i muzyka Pergolesiego (nagrana w Mariborze na potrzeby tamtejszej premiery), w której choreograf dosłuchał się radości wynikającej z nadziei, którą niesie śmierć i jej konsekwencja – Zmartwychwstanie. Nie jest to balet religijny, a niektórych wierzących może szokować wizją ukrzyżowania czy zniknięcia ciała z grobu. Jednak *wrażliwy* widz na swój sposób odbierze ten znakomicie przez poznański zespół zatańczony spektakl i każdy ma szansę odnaleźć w nim swoje własne wzruszenie.

12.11.2022
Teatr Wielki
w Poznaniu,
Aula Artis
D. Cardim,
E. Clug *Stabat
Mater*